№ 34. Warszawa, Czwartek 22 Lipca (3 Sierpnia) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY. w Warszawie: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35. Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY. na Prowincji: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

Dziś św. Znalezienie św. Szczepana. Jutro św. Dominika Wyznawcy.

× Po raz setny, tysiączny „Piękna Helena“ zachwycała ogródkową publikę, zebraną wczoraj w romantycznem Eldorado.

Cały ogródek przepełniony był widzami, i wszystkie krzesła zajęte. Widocznie offenbachjady posiadają jeszcze pewien urok pociągający, któremu nie mogą się oprzeć tłumy.

Spójrz na nie moralisto—a przekonasz się, że najzyskowniejszemi dla kass teatralnych, są „Piękne Heleny“ i „Małe Fauściki“.

A strzeż cię Boże, załamać ręce, bo czciciele tego rodzaju muzyki i zwolennicy scen erotycznych, wypędziliby cię za bramy teatrzyku gwizdaniem.

Zbita w masach lub też rojąca się po za krzesłami, złotówkowa publika, przedstawia ciekawe charakterystyczne typy. Kostrzewski mógłby tu zbierać bogate żniwo. Dość jest spójrzeć na wyraz oblicza—na grę uczuć różnorodnych, odbijających się w twarzy jak we źwierciadle, i przenieść te przeróżne przejawy wrażeń na płótno, a stworzyć by można sylwetki iście Hogartowskie—i pozyskać sławę nieśmiertelną.

Do podobnych studjów zachęcamy artystów ołówka, i jesteśmy najmocniej przekonani, że będą nam wdzięczni za to pole dotąd nietknięte, reprezentujące wszelako plon olbrzymi.

Pani Zimaier grała wczoraj rolę Oresta, i oddałają z życiem, werwą i—że tak powiemy, z retuszem nieporównanym. Przeniosła ona nas w błogie czasy Grecji starożytnej, w których czarujące boginje, podawały śmiertelnikom czarę roskoszy, wśród kaskady wonności, kwiatów, tonów melodyjnej muzyki, puharów cypryjskiego wina i szału. Życie to zagasło i pozostawiło po sobie... popioły.

Nie pomnimy co by nam o więcej jeszcze, przypominało wczoraj owe starożytne czasy z dziejów bohaterskiego Peloponezu—ach! prawda, zapomnieliśmy o Bachantkach spacerujących wśród drzew eldoradowego ogródka!

—

× Reżysser operetty przygotowuje obecnie dla sceny Letniego teatru, prześliczną operę komiczną pod tytułem: *Dragons de Villars* A. Maillarda, w której przyjmą udział pp. Filleborn, Wasilewski, Kozieradzki, Wojakowska lub Szlezygier i panna Matuszyńska. Opera ta cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem na scenach francuskich.

—

× W tych dniach powróciła do Warszawy, po długoletnim za granicą pobycie, Marja z Szuwalskich Gruszczyńska, znana chlubnie śpiewaczka, która przez lat kilka występowała na scenie opery tutejszej. Pani Gruszczyńska śpiewała tu rozmaite partje, a repertuar jej rozciągał się od ról lirycznych, aż do charakterystycznych i komicznych nawet. Pamiętamy ją śpiewającą z niepospolitem uczuciem i ekspresją, prześliczną partję „Marty“ Flottowa, jak również i partję, kłótliwej wdówki, w Małżeństwie przy latarniach. Obecnie pani G. zamyśla osiedlić się stale w Warszawie i udzielać lekcje śpiewu. P. Gruszczyńska jako utalentowana śpiewaczka i wykształcona gruntownie pod względem muzykalnym, przedstawia wszelkie warunki wymagane od najlepszej nauczycielki śpiewu, i niewątpliwie może wykształcić nie jeden talent wokalny. Zresztą, dla młodych elewek, lekcje śpiewu wykładane przez nauczycielkę, już ze względu na tożsamość jej płci, są pożądańsze niż lekcje profesorów, tembardziej, jeżeli jak w tym razie, nauczycielka jest artystką powszechnie znaną, która pod każdym względem zdobyła już sobie reputację chlubną.

—

× Wczoraj przejeżdżało przez Warszawę jedenaście rosjanek i siostr miłosierdzia, pomiędzy któremi było kilka wykwalifikowanych felczerek. Ubrane w czarne suknie z białemi fartuchami, miały z lewej strony piersi wyszyty krzyż genewski z pąsowego sukna.

Kobiety te udały się do Serbji, z gorącem postanowieniem aby nie zajmować się obsługą i opatrywaniem chorych przy szpitalach, lecz iść na pole bitwy i tam pod ogniem kul tureckich, podnosić ranionych i dawać imnatychmiastową pomoc.

Odważne te kobiety opowiadały, iż w Petersburgu pomiędzy publicznością panuje dla sprawy Serbów ogromna sympatja.

Trzeba dodać, że wczorajsze podróżne, podjęły śmiałą wyprawę kosztem własnym, a niezależnie od tego Dr. Botkin, wyprawił na plac boju swym kosztem czterdzieści takich zakonnic.

—

× Zarządzający szkołą rysunkową warszawską, zawiadamia, że zapis uczniów do tejże szkoły, rozpoczyna się z dniem 4/16 Sierpnia r. b.

—

× Cukiernia przy rogu ulicy Wierzbowej i Trębackiej, założona nie dawno, a nie dawniej jeszcze zamknięta, po nagłem i tajemniczem zniknięciu jej założyciela pana Adanqu'a—teraz, a raczej już od dni kilku, na nowo otworzoną została.—Przez wielkie okna frontowe, widać tam znowu komfort i wykwintność nawet. Czy nowi właściciele tego słodyczowego zakładu, szczęśliwsi będą od swego poprzednika? Daj Boże!—Obawiamy się tylko, czy w Warszawie nie będzie za

DWAJ SŁAWNI ZŁODZIEJE.

Fragment z pamiętników Caniera.

Pewnego wieczoru w miesiącu Sierpniu 1849 r. miała miejsce śmiała kradzież u pani H. artystki dramatycznej. Złoczyńcy korzystając z tego, że pani H. była w teatrze dobyli się, za pomocą podrabianych kluczów, do jej apartamentu położonego na czwartem piętrze na rogu ulicy Saintonge i bulwaru du Temple i opróżnili wszystko unosząc z sobą najdroższe przedmioty.

Zawiadomiony o tej kradzieży udałem się na miejsce, dla zbadania okoliczności towarzyszących tej zbrodni. Zauważyłem, że w pokoju znaleziono srebrnego konika z oksydowanego srebra, konik ten miał odłamaną jedną nóżkę, i nie było żadnej wątpliwości, iż stanowił część breloku od eleganckiej dewizki.

Zbadałem starannie wszelkie ślady złoczyńców, i nie wahając się ani chwili, oświadczyłem obecnym, że według mego zdania, w Paryżu znajduje się tylko dwóch ludzi zdolnych z popełnienia kradzieży tak śmiałej. Ludźmi temi mogą być tylko Leon Lambel i Lespinasse, obadwa niedawno oswobodzeni od ciężkich robót, na które skazano ich przedtem za rozmaite sprawki.

Lespinasse był wysoki, herkulesowej siły, a dzikiemi zwyczajami zbliżał się bardzo do pierwotnego stanu natury. Był to charakter ludożercy, skażony przez potrzeby które cywilizacja stworzyła. Nie wychodził nigdy bez broni, i w każdej chwili gotów był popełnić kradzież, zasłaniając sobie odwrót morderstwem. O ile Lespinasse przedstawiał istny typ nieokrzesanego zbójcy, gotowego mordować z zimnem okrucieństwem, o tyle Leon Lambel był cywilizowanym i eleganckim złodziejem. Młody, o słodkim i uprzedzającym wyrazie twarzy, szykowny i elegancki ten człowiek, nie kradł inaczej jak w lakierkach i kanarkowych rękawiczkach.

Posiadając takie przymioty, Lambel dostawał się do najbardziej dystyngowanych i eleganckich domów, i nie wywołując najmniejszego podejrzenia, jednym, rzutem oka badał wszystkie szczegóły, z których przy pomocy szorstkiego Espinassa mógł korzystać.

Jednem słowem w tym związku dwóch zbrodniczych rycerzy, Lambel był duszą, głową która koncypowała i planowała interesa, Lespinasse zaś stanowił krzepkie ramię do wykonania zdolne.

. . . .

Leon Lambel i Lespinasse, stali się przedmiotem najczynniejszych i najstaranniejszych poszukiwań.

Zawołałem do mego gabinetu wszystkich agentów.

— Którzy z was, rzekłem, byli kiedy w Brest, i którzy tu znają Leona Lambel i Lespinassa, a szczególniej tego pierwszego.

— Ja znam... ja... i ja panie, odpowiedziało kilku.

— Czy dawnoś go widział, zapytałem pierwszego.

— Przed rokiem, odpowiedział.

nadto tylu aż na raz cukierniczych zakładów, które w ostatnich zwłaszcza czasach, wyrastają jak grzyby po deszczu? Ha! życie ludzkie przedstawia wiele goryczy—może więc słusznie czynią panowie przedsiębiercy, że je nam tak forsownie osłodzić pragną.

—

× Śmiałość niesłychana ze strony naszych rzemieślników i niedbalstwo o życie ludzkie ze strony majstrów i przedsiębierców robót, przechodzi wszelkie granice.

Wczoraj pomiędzy godziną szóstą a siódmą wieczorem, malowano gzymzy i rynny na gmachu, który należy do najwyższych domów w Warszawie. — Chłopak blacharski do tej roboty użyty, wisiał o jakie trzy lub cztery piętra nad ziemią na cienkim postronku, siedząc na kiju który tym postronkiem był przewiązany przez środek, postronek zaś a po części i życie chłopca, było w ręku drugiego nie o wiele większego robotnika.

Podajemy ten fakt do powszechnej wiadomości, wstrzymując się od wszelkich komentarzy.

—

× Cukiernicze ciastka, czyli jak mówią niektórzy obywatele Nalewek: „czastki“ są bezwątpienia najwyższą rozkoszą gastronomiczną dla podniebienia studentów i pensjonarek—rzadko jednak przypadają do smaku ludziom, którzy już owocu wiadomości złego i dobrego skosztowawszy, wiedzą że na świecie znajduje się bardzo wiele słodyczy, bezporównania słodszych nad produkta cukierniczo-piekarskiego dowcipu...

Otóż w imieniu tych ostatnich, do których niestety — tak, niestety! i my się zaliczamy, pragniemy wystąpić z petycją do wszystkich mistrzów papatacza i babki śmietankowej, królującej po za uroczemi bufetami.

Panowie! w bezgranicznym dowcipie i niezgłębionej przenikliwości swojej, raczcie zauważyć, że społeczeństwo nie składa się wyłącznie z gimnazistów i pensjonarek. Maleńką jego cząstkę tworzą także ludzie o smaku zepsutym i barbarzyńskim, którzy z bezbożną wzgardą spoglądają na *ptysie*, a od *brjoszów* uciekają jak czart od święconej wody. Ludzie ci, jeżeli pijąc kawę, herbatę, bawarkę, czekoladę, szodo, kardynał, poncz, biszof lub inny jakikolwiek napój na pociechę rodu człowieczego wymyślony, pragną nasycić ciało jakimś wytworem mącznym, wówczas z większą ochotą wzięliby do ręki zwyczajną ale pozytywną bułkę, aniżeli jakąś idealną fantazję, utworzoną z kremu lub mdławej pianki, a udekorowaną smażonym w cukrze owocem...

Dla tych ludzi — dla tych profanów, zechciejcie uczynić jedno, maleńkie ustępstwo... Oto wasze bufety, zasypane tyloma przepięknemi i przedoskonałemi „smakołykami“ zaopatrzcie także w demokratyczny... chleb i popularne... bułki!

—

× Gdzie to było, nie powiem, dość że było—a iż było, o tem świadczy kronika osobliwości i księgi rachunkowe pewnego wydawcy spokrewnionego ciałem i duchem z przedstawicielem jednej z renomowanych księgarskich firm tutejszych.

Był sobie pewien poeta, jeden z tych co dzieci swego ducha radzi na handel puszczają—miał przed sobą obfite nadzieje, po za sobą jeszcze obfitsze długi, a w tece odświętnych mankietów i czterech kołnierzyków mocno krochmalnych, posiadał najdroższy skarb, dziecię nocy bezsennych i myśli młodzieńczych: poemat... wściekły poemat pod tytułem: *Matka szatana*.

Pewnego poranku, gdy liczne grono wierzycieli przyszło dowiedzieć się o jego zdrowiu, i rzucić mu straszne pytanie: — *Co będzie?* poeta odrzuciwszy w tył bujne loki co mu w pierścieniach na wyschłe ramiona spadały, rzekł do nich:

— Panowie! wasze łzy rozrzewniają mnie do głębi duszy—ale ja nie mam pieniędzy...

— No, to co będzie? wrzasnął *unisono* chór kredytorów.

— Panowie, ja nie mam pieniędzy, ale mam skarb w mej tece, skarb ten gotów jestem dla was poświęcić...

— Ale co będzie?! co nam z tego skarbu.

— Cierpliwości panowie, wszyscy ilu was tu jest (a pochlebiam sobie, że jest was porcja uczciwa) idźcie po kolei do księgarza X. i spytajcie czy „Matka szatana“ wyszła już z druku — posyłajcie z tem zapytaniem wszystkich swoich klientów, przyjaciół i znajomych...

— Więc co będzie?

— Więc X. przyjdzie do mnie i da mi tysiąc rubli za poemat—a wtenczas.

— Wiwat wielki poeta! krzyknęli wierzyciele i wyszedłszy wzięli się do rzeczy tak gorąco, że księgarz X. pospieszył na trzeci dzień do mieszkania poety, nabył za tysiąc rubli rękopism i kazał go drukować w sześciu tysiącach egzemplarzy. Sądzę że nie mam potrzeby dodawać, że natychmiast po wypłacie tej sumy, poeta wyjechał z kraju zapomniawszy złożyć pożegnalnych wizyt swoim poczciwym wierzycielom.

Co się zaś tyczy „Matki szatana“ to arcydzieło to, wytłoczone w ilości sześciu tysięcy egzemplarzy, rozeszło się dotychczas w jednym egzemplarzu, a pięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, jest do nabycia po cenie znacznie zniżonej.

—

× W ogrodzie botanicznym, gdzie jak wiadomo, istnieje jedyny i wyłączny na całą Warszawę skład świeżego powietrza, gdzie zbiera się liczna publika, aby tem miłem i wonią kwiatów przepełnionem powietrzem, chociaż przez parę godzin odetchnąć, przyjemne wrażenie robi porządek i ślady wielkiej staranności w utrzymywaniu drzew i kwiatów.

Szczególniej z prawej strony od wejścia, zwracają uwagę dwa prześliczne kobierce z żywych kwiatów i różnobarwnych liści ułożone. Pod względem gustu nic im zarzucić nie można, są to prawdziwie pieścidełka, małe poemaciki sztuki ogrodniczej.

—

× Nigdzie może chwast plotek nie rozrasta się tak bujnie, jak w naszej „poczciwej“ Warszawce...

Wyostrzone języczki nowiniarzy i nowiniarek, nie przebaczają nikomu, a owo, niewinne na pozór „paplanie“ sprowadza następstwa smutne—często nawet tragiczne.

Plotka rośnie jak lawina i wyrastając z maleńkiego słówka niebacznie między ludźmi rzuconego, staje się w końcu gromem, druzgocącym spokój rodzin i egzystencję jednostek.

Za przykład może posłużyć następująca scena z życia.

Jeden z młodych kupców warszawskich, prowadzący interes zaledwie od kilku miesięcy, zmuszony był, czy to dla załatwienia jakichś spraw familijnych, czy też celem zawiązania stosunków handlowych z zagranicą, i zaprowadzenia zarazem pewnych ameljoracji wewnętrznych, zmuszony był powiadamy, zamknąć czasowo prowadzony przez siebie zakład.

Zaledwie to uczynił, stugębna opinja plotkarzy warszawskich ogłosiła go *bankrutem*, i wydeklamowała nad rzekomym grobem jego fortuny, nader roztkliwiającą mówkę pogrzebową.

Rozumie się, że kupiec był zgubiony w oczach swych współkolegów, a jego kredyt, stanowiący tak naiwny czynnik każdego przedsiębierstwa, nie tylko zachwiał się, ale runął najkompletniej.

Odzywały się nawet głosy, iż młody a nie fortunny kapłan Merkurego, wyruszył do Ameryki, aby tam ukryć swą nędzę i swój wstyd...

Tymczasem, najniespodzianiej w świecie opłakany i pogrzebiony bohater ułatwiwszy się z interesami, powraca do Warszawy, i otwiera prowadzony przez siebie zakład z *luksem* większym niż poprzednio...

Fakt, któremu niepodobna było zaprzeczyć, zamknął wymówne usta plotkarzom...

Pokręcili oni z zadziwieniem głowami—

— A ty?

— O, przed sześcioma miesiącami.

— Dobrze, a ty, kiedyś go widział, zapytałem trzeciego.

— Widziałem go przed dwoma miesiącami —spotkałem go na przedmieściu du Temple, wychodząc z handelku na rogu Fontaine-au-Roi i Méricourt.

— Czy był w jakiem towarzystwie?

— O nie — był sam.

— Porządnie wyglądał?

— Bardzo elegancko — miał na sobie czarny garnitur, prześliczne lakierki.

— A czy miał na sobie jakie biżuterje — brylanty... zegarek?

— Miał śliczny łańcuszek, o jaki oddawna już suszy mi głowę moja zacna małżonka— uparła się koniecznie żebym jej kupił taki sam, przy którym wisi srebrny konik ze złamaną nóżką...

— Jakto więc ten konik miał nóżkę złamaną?

— O tak, panie, akurat brakowało połowy tej nóżki.

— Czy dobrze zauważyłeś ten breloczek?

— Jak najlepiej...

— Dziękuję ci.

. . . .

Czujność agentów zdołała wykryć schronienie Leona Lambel.

Było to o północy, czterech ludzi pilnowało oznaczonego domu. Kazałem im czuwać aż do świtu i wtenczas dopiero aresztować złoczyńców.

Około drugiej zrana drzwi domostwa otworzyły się bez szmeru.

Zanim agenci zdołali zauważyć dwa cienie znikające w uliczce, Lambel i Lespinasse z pistoletami w ręku byli już daleko. Ajent pilnujący na rogu uliczki zastąpił im drogę, wówczas Lambel pokazując mu pistolet powiedział z uprzejmością.

— Właśnie jesteśmi temi, których szukasz, lecz patrzaj mamy czem odpowiedzieć na twe zapytanie.

Agent pomimo tej groźby szedł za niemi, ale ciemność nocy stanęła mu na przeszkodzie, złodzieje zniknęli bezpiecznie.

W miesiącu Maju następnego roku trafiono na kryjówkę Lespinasa. Czterech ajentów stanęło podedrzwiami. Zapukano, ale z wewnątrz nikt nie dał odpowiedzi. Wówczas jeden z ajentów zajrzawszy przez dziurkę od klucza ujrzał Lespinass'a jak pośpiesznie szukał czegoś w kieszeni paletotu wiszącego na ścianie.

Pod parciem czterech silnych ramion drzwi stancji wypadły. Schwytano Lespinasa w chwili gdy dobywał pistolet.

— Minuta później, rzekł tenże, a byłbym wam łby rozstrzaskał...

— Szkoda, odpowiedzieli agenci, i zabrali śmiałego rabusia, w którego stancyjce znaleźli mnóstwo wytrychów i innych przyrządów do tego fachu potrzebnych.

W jakiś czas później, schwytano Lambela w Genewie.

Artystka odzyskała część swoich rzeczy, a panowie Lambel i Lespinasse stanęli przed kratkami sądu.

Skazano ich do robót na lat dwadzieścia.

---

i poszli dalej, węsząc, czy niema gdzie dla nich świeżego łupu!

—

× Autorament literacki posiada pewną dozę magnetyczności, pociągającej nietylko ludzi przedstawiających rzeczywiste kwalifikacje do służby pod tą chorągwią, ale nadto i tych, których nie powołanie, lecz próżność do pióra popycha. Młodzieniaszek skończył zaledwie cztery klasy, a już zdaje się mu, że odegra rolę orła na Parnasie. Wysmaża więc w nocy trzynastosylabowe rymy przy świeczce łojowej, pozbawiając się snu dobrowolnie, i torturując bezlitośnie swój umysł. Dependent od adwokata, w dwudziestym drugim roku życia, poczuwa nagle w sobie powołanie do szlachetnego kunsztu literackiego. Nie namyślając się więc długo, poczyna rozpisywać się na bibule o kwestjach społecznych, artystycznych, naukowych i wszelkich innych. Następnie, z drogocennym tym produktem swej myśli, obnosi się się po wszystkich redakcjach, i oburza się niesłychanie, gdy dziennikarze zwracają mu rękopism, jako niekwalifikujący się do druku. Rządca domu, załatwiwszy się z meldunkami, wolny czas pragnie poświęcić literaturze—i nie dziw! Wszakże niegdyś w szkołach uczył się francuzczyzny i niemieckiego języka, z których coś — „per dominum pstrum“ zapamiętał—kupuje więc jeden lub dwa słowniki, wybiera sobie jakąś powieść w jednym z tych dwóch języków, i męcząc się nad przekładem stu wierszy przez trzy dni i trzy noce, marnując pół roku nad tą pracą, częstuje nią wszystkich księgarzy warszawskich—dziwiąc się wielce, że nie znajduje wśród nich nabywcy na swoje arcydzieło.

A jeszcze, po za temi panami, rwie się do pióra cała liga pismaków od siedmiu boleści, ósmego smutku i dziewiątej rozpaczy!!

Rzecz osobliwsza i wielce pocieszna! Zdaje się tym panom, że dość jest zapamiętać coś z gramatyki — no, i z ortografją być w jakim takim porządku, ażeby już bez żadnych studjów przygotowawczych, bez najmniejszego zasobu wiedzy, można pisać o wszystkiem: o sztuce, przemyśle, handlu a nawet wkraczać w dziedzinę poezji.

Potrzeba kilku lat ślusarzowi do obznajmienia się z pilnikiem—stolarzowi do manipulowania heblem—krawiec tyleż czasu zużywa w pracy z igłą, a szewc z dratwą—i wszyscy ci rzemieślnicy rozśmieliby się w oczy temu, ktoby chciał wdzierać się do ich cechu, nie posiadając żadnej kwalifikacji. W literackim tylko sławetnym fachu, opędzić się niepodobna intruzom tego rodzaju.

Nie, łaskawcy! Chcąc być użytecznym pracownikiem pióra, nie dość jest umieć szeregować wyrazy w pewien ład przyzwoity, potrzeba jeszcze wiele czytać, wiele się uczyć, wiele przetrawić w sobie wiadomości, i zresztą posiadać pewien stopień intuicji obok zdolności i rzeczywistej wiedzy. Zdawać by się mogło z pozoru, że przekłady są najlżejszą robotą literacką, a jednak nie tak to łatwo, być dobrym tłumaczem.

Wymagane są tu trzy przedewszystkiem warunki. Znajomość dokładna języka z którego się przekłada—władanie językiem ojczystym, i wreszcie wszechstronna znajomość przedmiotu wybranego do przekładu. Brak jednego z tych warunków, psuje całą pracę i redukuje jej wartość do... zera.

Gdyby panowie aspiranci do pióra, wszystkie te rzeczy wzięli do serca i rozważyli w mózgu—gdyby wyrzekli się niedorzecznej próżności i żądzy figurowania na bibule... kosze redakcyje oswobodzone by zostały od ugniatającej je swym ciężarem makulatury.

—

× Najmodniejsze suknie damskie letnie są madrasowe, koloru żółtego, nakrapiane palmami żółtemi i czerwonemi. Srebrne szatelenki utrzymują się dotąd, również jak i parasolki czerwone.

× *Przyczynek do terminologii kuchennej*. W pewnym zakładzie jadłodajnym, gdy gość żądał „Ozora z sosem.“ *Panna* obsługująca gości, zwracając się do kucharza zawołała: „Pół adwokata na szaro!“

—

× P. Adolf Bogucki, znany promotor jedwabnictwa, przybył do Kielc 28 Lipca r. b. gdzie mieć będzie szereg odczytów o tej gałęzi przemysłu, a następnie ma urządzić podobneż odczyty w sąsiednich miasteczkach powiatowych.

—

× Zawiadujący progimnazjami żeńskiemi II i IV, zawiadamia, że egzamina wstępne w pomienionych zakładach naukowych, odbywać się będą w dniach 16, 17, 19, 21, i 22 Sierpnia r. b.

—

× Statek parowy „Płock“ wyprawiony do Puław w stanie zdezelowanym, w drodze uległ znacznemu uszkodzeniu. Niepodobna opisać przerażenia pasażerów. Na szczęście przybyły im w pomoc gabary i na brzeg wysadziły około wsi Tarnowy. Dopiero statek „Wisła“ wysłany przez zarząd żeglugi parowej, dowiózł podróżnych do Puław.

—

× W Lublinie ma być założony instytut głuchoniemych, i w tym celu władze zbierają wiadomości, jaka liczba dzieci w tem mieście do 13 lat wieku, jest dotkniętą wspomnionem kalectwem.

—

× Wczoraj około godziny 3-ciej po południu, przy ulicy Dzikiej pod Nr 2240c w domu S-rów Berncholtz, w lewej oficynie, od komina na poddaszu zapaliły się wióry, lecz ogień natychmiast zdołano przytłumić, bez żadnych strat w zabudowaniu i w ruchomościach.

—

× W łaźni parowej na Rybakach, należącej dawniej do Kozłowskiego, a dziś do pana Tomaszewskiego, urządzone być mają prysznice tak zwane *gorące*, jakie dziś zaprowadzono w celniejszych zakładach kąpielowych w Niemczech. Za kilka tygodni używający w tej łaźni kąpieli, będą już mogli korzystać z tej innowacji wielce pożądanej. Prysznice gorące skrapiać ich będą wodą letnią, posiadającą rozmaity stopień ciepła, a działać mogą jednocześnie z zimnemi, wywierając sensacyjne na ciało wrażenia.

Łaźnia ta jest protoplastką wszelkich innych istniejących w Warszawie—opisywał ją ongi Krupski, redaktor Gazety Codziennej. Dawniej w tym zakładzie odbywały się *zakłady*, należące dziś już do wspomnień kronikarskich. Pamiętam, jak przed dwudziestu może laty, w tem miejscu odbył się *pojedynek na ciepło*, czyli prościej mówiąc, pomiędzy dwoma kąpiącemi się stanął zakład, kto wyższy stopień ciepła wytrzyma.

Jeden z zapaśników, chłop srogiego wzrostu, barczysty jak syn Alkmeny, rzucił z dumą rękawicę młodzieńcowi liliputowej miary, cienkiemu jak smyczek.

Rękawica została podjętą — przedmiotem zakładu była pięciorublówka dla służby łaziennej przeznaczona. Bój się rozpoczął. Szermierze pomieścili się na czwartej ławie, t. j. najwyższej, pod samem sklepieniem.

— Pary wrzasnął basowym głosem olbrzym.

Dwie konewek wody rzucono na kamienie, z których buchnęły gęste kłęby pary.

Młody zapaśnik ani się poruszył, tylko ręce zmaczane w wodzie zimnej, przesunął po twarzy.

— Pary za trzy grosze, zagrzmiał Goljat, co oznaczać miało, trzy konwie wody przeznaczone na przetworzenie się w parę. Łaziennicy pośpieszyli rozkaz wykonać.

Goljat zaczynał sapać—termometr wskazywał 58 stopni ciepła.

Dawid zlewał sobie głowę wodą, co mu nie przeszkadzało dostrzedz że przeciwnik jego słabnie w komenderowaniu parą.

Teraz na mnie kolej pomyślał i wyrzekł jak najsłodszym głosem:

— Proszę dodać odrobinę pary.

Wylano całą konewkę, Goljat się przewracał na ławie.

— Teraz odezwał się Dawid, proszę co dwie minut dodawać pary—po koneweczce wody na raz.

Po upływie ośmiu minut, łaźnię zapełniła mgła tak gęsta, że wzrok Dawida nie mógł dojrzeć uchodzącego Goljata, ale natomiast do uszu jego dobiegły te słowa:

— To szatan nie człowiek—to salamandra! I w rzeczy samej, na czwartej ławie można było bez ognia jajko ugotować.

Młodzieniec z kolei wynurzył się z tej atmosfery rozpalonej i wilgotnej, podbiegł pod prysznic, orzeźwił się, i wchodząc do ubieralni, ujrzał swego przeciwnika pogrążonego w śnie głębokiem na sofce—a przy nim łaziennika przesuwającego pięciorublówkę w ręku.

Tradycja dodaje, że pokonany szermierz spał przez cztery godzin, i odtąd raz na zawsze, wyrzekł się *pojedynków na ciepło*.

—

OGŁOSZENIA.

HANDEL WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

Józefa Purwin

ulica Miodowa Nr. 16 nowy, obok Apelacyi.

Posiadając zaopatrzone piwnice w zapasy **Win odstałych**, które zalecają się wysoką **dobrocią**, niniejszem mam zaszczyt polecić się Szanownej Publiczności, zapewniając najlepszy wybór, cenę przystępną, spieszną ekspedycyę; biorącym większe partje ustępuję rabat. — W pokojach przy tymże handlu urządzonych, codziennie podają się **śniadania i kolacye na gorąco**, potrawy smacznie sporządzone, podanie prędkie, przytem wszelkie trunki, **Wina, Porter i Piwo** angielskie, również różne piwa krajowe. **Wina Szampańskie** różnych marek podają się zamrożone. Tenże handel otrzymał **Ser Perino**, funt po kop. $22\frac{1}{2}$.

32—6—3

Za 12,000 franków

BOMBONIEREK

Z FABRYKI

Maison Capelle

VAL'DAMPIERRE

w Paryżu.

Pierwszy transport otrzymały w komis

ZAKŁADY CUKIERNICZE

J. JANOWSKIEGO

w Warszawie.

Bombonierki te odznaczają się artystycznem wykończeniem, bogactwem fantazji i wyrobione są podług najświeższych fasonów. Między innemi zwracają na siebie uwagę bombonierki większych rozmiarów, wyobrażające litery całego alfabetu. Gustowne te wyroby sprzedają się po najmożliwiej tanich cenach;—sztuki pojedyncze Rs. 1, do cyfry ustosunkowanej do wartości wyrobu.

Osobom biorącym w większych partjach, odstępuje się stosowny rabat.

34—6—3



ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny.

1—0—20

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład

dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych.

27—0—17

Kantor Przedsiębiorstwa

ROBÓT ASFALTOWYCH

J. GANTZWOHL

przeniesionym został na ulicę Bielańską, Nr. 19, nowy.

33—0—3

WIELKI SKŁAD

MACHIN PAROWYCH

i Narzędzi Rolniczych

przy ulicy Miodowej obok Kościoła Przemienienia Pańskiego

pod firmą

GOLDENRING,

sprowadza ciągle z **Najpierwszych Fabryk** Amerykańskich, Angielskich, Szwedzkich i t. d. Lokomobile, Młocarnie, Żniwiarki, Kosiarki i wszelkie Narzędzia do użytku **Rolnictwa** i Fabrycznego Przemysłu. Wyłączna agentura powierzona tej firmie przez Najsłynniejsze Fabryki, szerokie jej stosunki za granicą i trwała reputacja wyrobiona w Kraju i w Cesarstwie, dozwalają p. Goldenring rozwijać coraz silniej pożyteczną działalność i wytrzymać wszelką konkurencję. 6—9—9

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich.

PRZEWODNIK

DLA FOTOGRAFUJĄCYCH SIĘ

podług najlepszych źródeł ułożony

przez **E. Wężyka**

przy współudziale **Jana Mieczkowskiego.**

Cena egzemplarza kop. 20.

0—5

PRACOWNIA

SUKIEN I STROJÓW DAMSKICH,

przy ulicy Krakowskie Pzedmieście, pod Nr. 19, na pierwszem piętrze.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych modeli paryzkich z całą starannością i po cenach umiarkowanych wykonywa. Tamże przyjmują się **Panny do nauki szycia i kroju.** *B. T.* 6—2

CZEKOLADA

BALLET

w tych dniach nadeszła świeża do składu

Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

35—0—4

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym. 36—0—4

Znany od lat około czterdziestu

SKŁAD HERBATY

pod firmą

W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,

zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—0—21

Дозволено Цензурою, Варшава 22 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.